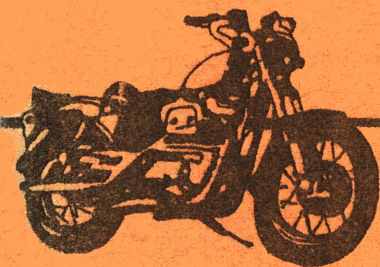


# psychedelic party



Jrenewz, Wagner

gdyby słońce mówiło oczami Boga,  
noc przestała by istnieć dawno temu...

W ruchu światła moc łaski Bożej dotknęła jej myśli, jakby świetliste ptaki towarzyszyły jej w drodze życia. Bezszelestnie przytulała swoje ciepłe ramiona do chłodnych murów miasta. Lecz jego zimne fale nie dotarły do jej pragnień. Była odizolowana od powszechnie znanych zasad parafizyki. Błona światła szczelnie zamknęła się nad jej umysłem. Nic nie było w stanie jej zniszczyć. Czowała w sobie moc kochania niezmięską rozkoszą. Moc Boża zniknęła zgodnie z jej życzeniem. Musiała w pełni przeżywać siłę światła, nie chciała już jego pomocy. Najwyższy odszedł bez znaku pożegnania. Wiedział, że kiedyś w otchłani sądu ostatecznego, odnajdzie ją i skieruje na drogę prawdy. Teraz była silna jak kamień, którego odłamki nie osłabiają odległego centrum światła. Gdy poznała i nauczyła się żyć światłem, demony namiętności wyczuły jej odejście od aniołów. Przestrzeń cieni człowieka zagubiła się pomiędzy drzewami, należącymi do ogrodów przeistoczenia, w których panował monarcha ciemności. Muskularna ich objętość przytuliła delikatne jej ciało, drżała patrząc w stronę słońca. Nie było końca jej rozkoszy, gałęzie żyły w demonach i próbowały ją wchłonąć w swoje konary. Ogniście trzepotała włosami, nadając im właściwy promień światła. W blasku ognia jej życie, w północy, w północy objawiło swoją doskonałą cielesność. Krzyk obdartego ze skóry człowieka dochodził do jej umysłu z oddali. Ten krzyk wolał nierozzerwalnym trzepotem skrzydeł aniołów, rozbijał się o puste mury świetlistych miast. Ale ona pragnęła tylko wynurzyć się z konarów ciemności. Pragnęła światła, była już okryta mgłą. Zapomniała już o cierpiących jednostkach ludzkich, mówiła o śmierci jak o unoszącym się motyłu, który szuka nektaru z pajęczych kwiatów. To było oczyszczenie ze strachu śmierci, kiedyś też ma odejść. Teraz pragnęła by każdy z nich otrzymał światło, mówiła, że zespolenie cielesne z demonami da im poznać lot ludzkiej rozkoszy. Huragan kwiatów okrył szarość chwili, w której odurzeni ludzie są beznadziejnie spleśnieni nienawiścią. Ona w zdrowym ciele wchłaniała zapach tych kwiatów, ona już przeszła na drugą stronę światła. Wizualna bogini cielesnej rozkoszy stała się pewnego czasu o zachodzie słońca, gdzie żmije szukają schronienia w skalach, królową demonów. Już światło miało powoli, usypiało narkotycznym watom. Demony w jej władaniu, nieokiełznani uporządkowaniem chaosu traciły zmysły piekielne. Światła demonów umierały, aby na zawsze stracić moc. Gdy światła powróciły na odległe planety obcych układów słonecznych, ona znów stała się kobietą. Kobieta potrafi życie unieść do poziomu światła. Krzyk obdartego ze skóry człowieka dochodził do jej umysłu z oddali. Przykryła się ciepłym kocem, znów poczuła dotyk swego kochanka. W jego ramionach usnęła zapominając, że jutro znowu jest dzień i słońce będzie miało już inne światło w wymiarze czasu do którego powróciła.

Usta wodzą podchody republiki męskich wytrzymałości i czosnkują spermują bladłość własną.Usta przekształcają, reanimują i drwią, ślinią się soczystym praktykowaniem całowania rzeczy, nazywaniem po imieniu.Usta milczą gdy kochaniem dotykają czule dotykaniem mięśni sprężonych nerwostanów.Usta w kapturach tajemnicze są wzwody i odloty, manipulowanie ust pozycji bólowych, odprężen przyjemnoskradów.Usta czerwienią się, zielenią, buraczą, usta czern krwistoognista-relikwium sanctus.Usta patrzyują wyższość umysłową i celują w centrum mięsokrtani.Usta wyobrażenie, błędzenie językowanie, France milcząca więz ja-ty, ty-ja.

Usta ból, przyjemność, wstydlivość, wchłonięcie wnętrzości, scianospółkowanie.Usta okrągłość piersi, rodzinność cielesna i tłuste pośladki, zdradliwość uśmiercania.Usta rozwydrzone łańcuchy zakutych bram tłumnie nacierających policjantów.Usta krew włączona izolacja mistyfikacji, paraliż ogólna orgia wybuch piacz cierpki.Usta niemowlę koszmary pajęczki po ustach pajęczyna na świętej, rozrywanej samotnej odysei.Usta požądanie niepokorne włosów.Usta widmoszłaki nieodkrytość płynąca ciecz delikatność wysłodzona nadprzeciętnością.Usta tron arystokratyczny, flegmowanie, starość w trumnie obrzydliwość cierpiąca.Usta kończenie się chodzenia ulicy, medytacja usta jej rynsztoków.Usta śmiałość nadwrażliwa, pozbawiona kryterium społecznych ambicji, ułatwiająca się ciecz.Usta wolności uwolnienie z więzów mieszczan, usta w ich ustach krwawe skojarzenia.Usta niesystematyczne umieranie miłości, usta koszmarne sny rzymian.Usta symbolizm trunków zgrabnych powabnych bankietów mieszanych.Usta seksualizm brukowiec puszysta śmierć, usta równość uprawniająca wejścia w wszechświat.Usta zdobycz niekonwencjonalna.

## KAMIEN

bardzo ładne kamienie, ugłaskane pod moimi skrzydłami są hami o sile nowonarodzonych.Gdy ręce sięgały by rzucić w owieka, nie mogłem patrzeć w swoją twarz.Zakryłem lustro w alacu aksamitnym fioletem, kołysałem własny strach pomiędzy sumieniem i odbiciem, którego twarz jeszcze widzę.Pochylę się nad ukamienowaną, byłem tam ponieważ czuję sąd ostateczny.Miała perłową twarz okrytą czarną koronkową chustą, ciało pulsowało jeszcze trochę szybciej w momencie umierania.Cielesne požądanie śmierci wsiąkło w ocean gdzieś na krańcach mojej duszy.Tu czy tam, wciąż jestem tym samym katem, bez przyzmatu osobowości, bez nadziei na zębate pieśni cyganów.Pomijam słońce każdego ranka w półce katastroficznego kredensu, gdzie spoczywają między gwieżdnymi talerzami kamienie śmierci./przyczyna losu kobiety o perłowej twarzy/  
Rzucam kamieniem dzisiaj w przestrzeń, życie nauczyło życia.Bóg poznał po latach krzyk mojego sumienia...

## PROHIBICJONISTYCZNA PROSTYTUCJA

Remiza trzaskała w szfach od nadmiaru wąskomyślącej publiczności. W jury zasiedli po obaleniu taniej bełtuchy. Stół był długi z mocno wyszczerbionymi szufladami, w których leżały zużyte i barwne, wymieszane spleśniałą spermą condony. Jury, czyli struchlałe nienasycone żądzą zwierzaki, przekazywali pod blatem stołu pustą szklanice. Kandydatki były wystrojone jak paf i ciała lśniły namaszczone pierzastym balsamem. Od jednej po czterdzieści jeden kandydatek, stało w gwiazdnej rozłożonej formie, nieczysto i niechlujnie. Mam dwadzieścia lat, gospodarstwo, z szyderczym uśmiechem już pan władek namierzył panienkę. Następne kandydatki do tytułu miss gminy równie głupio i śmiesznie przechodziły po scenie jak po zoranym polu. Pod stołem rozgrzewała szklaneczką, rozporoki rozrywał instynkt biologicznego uczulenia. Przeszło już ze wstydem przez scenę kilkanaście dorodnych w strojach równie obrzydliwie niegustownych jak one same. Między piątą godziną a czwartą buteleczką, ksiądz kaznodzieja przemykał dumnie po sali z tacą i pokornie szyderczym bóg zapłać. Teraz każda impreza sportowa lub odlotowa święcona wodą musi być pobłogosławiona, inaczej nie przejdzie lub zostanie ładnie wyeliminowana przez władzę. Egzaminatorzy wzbudzeni ślimaczą chciwą i sowiastym wzrokiem patrzyli na kandydatki. Już przeszły ostro do finału kilka pięknych, by potem z tytułami tańczyć na ognistych koniach jury. Wybory miss zapisano w gminnym szmatławcu: wygrała Zofia X ze wsi X, natomiast Krystyna Y ze wsi Y odskoczyła w ostatniej chwili od ciosu pijanego Pana Z. Po imprezie nie przewiduje się podobnych żalonych nabożeństw. Pan władek na kacu uwierzył w prohibicjonistyczną prostytucję wiejskiej subkultury.

## NIEWOLNICY Z PRZYSZŁOŚCI

Odkrywałem trumnę i bezszereśtnie została zachowana czytelność twarzy. Była to młoda kobieta, zauważyłem na jej rękę złoty pierścień z dużym wyszlifowanym karminem. To jest ten sam kamień...

Kochałem tą kobietę, byliśmy szczęśliwi i dni tamtej jesieni wypełniała dzika pożądlwość. Miała krótko ostrzyżone włosy o rudym odcieniu i duże piwne oczy. Jej ciało było jak aksamit, byłem szczęśliwym człowiekiem kochając ją. Była bardzo młoda, tak młoda, że ciało lśniło dziecinną i różową namiętnością. To niemożliwe, mroczna trumna a w niej moja ukochana...

Byliśmy rok po ślubie, jeszcze przypominam sobie jej zapach. Przed ślubem ofiarowałem jej pierścień z karminem. Słuchaliśmy wtedy obłędnej muzyki PIL i MOZARTA AMADEUSZA, czerwone wino namaszczało miłość i spieczoną pożądlwością usta. Z każdą chwilą pragnąłem jej coraz bardziej. Rozpiąłem bluzkę, robiłem to z namaszczaniem, garderoba spadała z niej powoli jak piórko smagane lekkim powiewem. Chciwość posiadania jej owocu miłości była silniejsza od smakowania cudownej rozkoszy. Bałem się, że utracę to ciało wkrótce i nie myliłem się. Nagle usłyszeliśmy zgrzyt ścian, pojawiły się drzwi z czarnego hebanu w samym centrum pokoju. Ze środka tych cuchnących zaświatów wypelzło coś śliskiego i wydobywał się stłumiony krzyk przebudzonych stworów. Gdy byłem chłopcem matka poświęciła mnie Kościołowi, ale szatan zawsze chce być szybszy od Boga. Ale to niemożliwe, dlaczego właśnie teraz gdy jestem szczęśliwym człowiekiem?

I przyszła bestia, przyszła po moją kobietę. W jednym momencie jakieś struchlałe skrzydło wchłonęło ją i zostałem sam pośród piekielnej ciszy i pustych ścian. Mgła oderwała mnie od myśli o mojej kobiecie, byłem zamroczony jakimś szatańskim narkotykiem. Obudziłem się na starym cmentarzysku jakieś kilkaset lat wstecz, mrok rozrastał się pomiędzy zapadającymi się grobami. Gdzieś daleko słychać było dzwony... Obok mnie leżał pierścień, ten sam z przeszłości.

# IN NOMINE PATRIS ET FILII ET SPIRITUS SANCTI

Boskość narodziła się jeszcze przed błogim wyciecznikiem aniołów. Sądząc po księgach magicznej wiary w Boga, świadomość człowieka wzięła swój początek od znaku pojawienia się TRÓJCY PRZENAJSWIĘTSZEJ. Nie jesteśmy w stanie dosiąść konia i odkryć tajemnicę tych znaków. Narodziła się w wielkich workach, które przemierzały tysiące lat w sferze wiecznych ognia. Ujrzało to kulę i nazwali ją ziemią. Rozerwali płachtę i nastąpiło życie.

Tchnęło owoc życia w niewiastę płodną i w męczyznę silnego do walki z żywiołem natury. Ich czas wypełniało tańczenie snów i oglądanie słońca. Nie poznali TRÓJCY P., dopóki nie odkryli czasu nocy i dnia. A czas ten dał ból i cierpienie. Ułomność ich zostawiła ślady na wiele lat. Do końca przemierzając wnętrze kuli TRÓJCA odprawiała mistyfikację odnowy człowieka ich dzieła.

Ilecz człowiek już dawno pozbawił swojej przestrzennej wibracji wyobraźni i lotu swego. Tylko nieliczni ludzcy świadkowie prawdy mózgów potrafią być stygmatykami miłości absolutnej.

TRÓJCA na próżno wierzyła jeszcze w swą wielką moc. Ich dzieło odchodziło od zamierzeń coraz dalej i jeszcze głębiej w siebie. Nie potrafi nikt człowieka zmierzyć i dać swoją wolę i kierować i myśleć w nim/dlatego boskość przegrała/.

TRÓJCA znowu kołysała się nad światem i człowiekiem, bo człowiek zapomniał o swoim Stworzycielu. Pewnej fantazyjnej nocy, na ziemię spadł deszcz krwi i słychać było ryczenie aniołów. Gdy płakało się, tajemnica TRÓJCY PRZENAJSWIĘTSZEJ zamknęła za sobą jej odpowiedź. Na znak istnienia przed wiekami WIELKICH ZNAKÓW kapłani tego świata wypowiadają te słowa: IN NOMINE PATRIS ET FILII ET SPIRITUS SANCTI.

## AKT KOCHANICY FRANCUZÓW

Porzuciłem strach i opanowałem piekielną rozkosz. Było ciemno i dużo miłości, wystarczyło by wszystkim aniołom. Jezus Chryste, znowu jestem jak czarny wosk. Unikłem ściany, potem poprzedniego dnia unikłem ukrzyżowania. Ona odchodziła, w brudnej pościeli zostałem sam. Tak daleko do Santa Maria...

Wszystko stało się poprzedniej nocy. Kontrola naszych zmysłów budziła nas co kilka wypalonych świec. Nie chciałem roztopić się abyś nie pomyślała, że jestem do nich podobny. Leżeliśmy i opowiadałaś przez sen o miłości z murzynami. Ta biała latarnia, wąskie uliczki Santa Maria i nocny klub.

Byłaś w aksamitnym stroju, kupiłem ci przed laty u wiejskiego handlarza. Teraz mówisz o nich przez sen. Rozmawiam o twoim cielesnym pożądaniu czarnych braci Jezusa. Był pokój, ściany były wypełnione do końca zaspermionymi majteczkami dziwek, które jak ty zostawiły swoją brudną modlitwę w czasie wulkanicznych orgii murzyńskiej dzikości. Mieli męskie ramiona i stwarzali warunki dla ślepej miłości. Gołębie ze strychu przebiły pajęczynę, gdy zardzewiały wentylator zaśpiewał z ciszy. Kochałaś trzepot białych gołębi na tle czarnych mięśni. Miejsi twoje ciało przez kilka nocy, ty lubisz być daleko nas. Santa Maria głaskała twoje oczy, gdy piłaś wino. Maltretowali twój tyłeczek i rzeźbili twoje jędrne piersi, byłaś tak daleko. Wierzyłem w nasze istnienie i radość naszych aniołów. Ty oddałaś się murzyńskiej dzielnicy, oddałaś się murzyńskim pacholkom przeklętej ulicy. Twój anioł krwawi, już nie mam siły powstrzymać obłądnego procesu nicości. Nie chcę cię budzić, kochasz czarnych i jesteś świętą dziwką. Nie wierzysz, że poprzedniego dnia unikłem ukrzyżowania. Tak daleko do Santa Maria...

## 7 WNEK UTRATY ŚWIADOMOŚCI

Ściana posiadała 7 wnęk, do których zaglądałem czasem ze swoją towarzyszką utopią. Wstąpienie do kwiatów nie był jedynym jej przekleństwem którym ją obdarowałem. Noc jest posiadaniem powiewnej podróży do jednej z wnęk: Martwa era nowej cywilizacji opracowała program samozniszczenia dwutlenku węgla o sfozoryzowanej substancji węgla. Jest to najnowszy produkt nienuklearny. Rece przy łonie, przy smaku czuje się ciężki. I podróż jest oczywistym i bezwzględnie opieszalym szaleństwem. Po widnokregu góry przenosząc swój wzrok zatrzymaliśmy się pod szczytem. Szczyt posiadał 7 wnęk i nie zaglądałem już, obawiając się utraty celu lotu swego. I rzuciłem się pod ciężką kopułę jej ciała i umarłem. Gdyby czas wirował, na przestrzeni wieków wirowałbym z nim pełzając od łoża do grobu. Nie zgniję wbrew prawu które wymyślił Mocarzu.

"dworskie wrażenia sprawiły, że odczuwam przyjemności arystokracji". JOY DIVISION

Wiatr rozwiewał skrzydła dachów mego miasta. Była pora, kiedy tłuste baby wychodzą na rynek kupić jajka i kości na krupnik. Moja matka wychodząc z domu przypominała, abym pamiętał o sobie i obowiązkach domowej karuzeli. Była to kobieta o smukłej sylwetce, bardziej przypominająca delikatnego i obolałego życiem gołębia, niż człowieka twardego i odpornego na przeciwności losowe i przeznaczenie Boże. Po ciele aż do krwi rozchodził się rockowy zgiełk, którego mgła osiadła na mojej wyobraźni. Pomyślałem, dobrze mieć kobietę i gwiazdy. Siekiera pomogła mi rozrząbać drzewo i obudzić moje małe piekło na kolejny dzień. Okno, kiedyś jego otwarte ramiona przytulały śmiech i zabawę w strzelaninę. Wystarczył sygnał pierwszego promienia słońca lub pierwszej kropli deszczu aby być tam i upajać się rozkoszą dziecięcej wyobraźni. To było dwadzieścia lat wcześniej, kiedy THE BEATLES rządili światem i czern okrywała mroczne ściany katedr i kościołów. Nie potrafię już obudzić w sobie strach przed Bogiem i potępieniem.

Mam swój wszechświat i swego Boga, do kościoła wchodzę w siebie i to są modlitwy o zdrowie psychiki naszej. Bo coś trzeba nam i naszym bliźnim więcej?

Za każdym razem opuszczając swój dom patrzę w okno z podwórka nie wierząc, że kiedyś tu nie powrócę. Jest taki dzień w wędrówce człowieka, że nia ma powrotu...

Potem nie wiem co będzie, nie jest dobrze martwić się o kieszeń, a wróbelek umiera, matki jeszcze nie ma w domu.

Chodząc ulicami potykam się o krawężniki, choć są bardzo prosto skonstruowane. Po najmniejszej linii oporu omijam i przechodzę przez ciemność klatek, do których czasem trafia się przez przypadek. Nie boję się ciemności, boję się ludzi-pająków, którzy ukryci w klatkach chcą zaplatać mnie w otchłań, bo wtedy zostaną tam i będą jak oni ssal ludzkie mózgi.

Ulica, dobrze jest/choć nie zawsze/, w jej chipokrytycznych zaułkach rozmawiać z karłami o cenie kaszanki i wypić za zdrowie listonosza lyk najtańszej prawdy o podziemnych korytarzach umysłu. W tym roku będzie wiosna, bo musi woda przepływać przez zieloność nieba i spocząć na kamiennych szlakach światła. Muszę dotknąć duszy tulipana w ogrodzie mojej salki. On będzie lustrem w twoim pokoju i odbija się w nim ślady śmierci. Będziemy tańczyć obłędne sny moich karłów, dobrze jest być clownem z jedną łzą na twoich piersiach. Matka dziś późno wróci, jeszcze nie odchodź. W sypialni dość miejsca, dorzucę drwa do pieca. Obudź się, bo twoja egzystencja umiera. Dzisiaj na schodach rozbiła się, gdy mijalem tysiące cieni. Jestem szalony, bo w mojej pomarańczy został smak twojego ciała. Do głębin przeraża mnie brutalność ciszy na skrzyżowaniach osobowości.

Ten dzień jak poprzedni przytula śmieszna procesję, w której pycha i duma rozrywa wszystkie porządki świata.

Czasem obudzić się to jak sznur otulić wokół szyi i szamotać swoją ambicję o ścianę. Tyle rzeczy stało się jednego dnia i tyleż samo się nie stało. Twój śmiech, płacz matki, nasz seks...



Punkt I paragraf anioł:

LEWICA nieprawidłowego rozwoju komórki wytworzonej od ubocznych skutków nadmiernej próżni

W stowarzyszeniu tajnych agentów brało udział dwadzieścia siedem dziwek z dzielnicy martwego Jezusa i ośmiu kapłanów z klasztoru benedyktynów. Zebranie odbywało się w lochach, których średniowiecznym przeznaczeniem było hartowanie proroków islamu. Przesłaniała się przed nimi nowa prawda i droga uwieńczona dożywotnim braterstwem wściekle czujących na wilgotne mięso szczerów. Stowarzyszenie miało być odnową islamu i przede wszystkim w założeniu jego programu było założenie 33 burdeli. Dziwki niezmiernie uradowane tą propozycją, podjęły się osobiście dopilnować generalnych remontów dawnych katedr i kościołów. Odkąd Kościół stał się utopijnym robactwem na ziemi, światem zawiadnęła przemoc i żądza namiętności. Światło miłości absolutnej już nigdy nie będzie odzwierciedleniem człowieka. Jedna z najbardziej znanych dziwek z południowej Francji, czarna siostra Janett odstąpiła od ślubów wieczystych. Jej powołaniem jest oddawać swoje ciało kochankom i karmić się hostią cielesnego pożądania. W klasztorze pieprzyła się w zakrystii z jezuitą i od tej przygody na podłożu sakralnej orgii zaczęła się jej służba w nowym i szalonym przymacie świata. Została wybrana za swój szatański stosunek do do życia przelożoną klasztorów rozpusty. Zamęt i potajemna trucizna żądy miała już wkrótce znaleźć swoje miejsce na otwartej przestrzeni grzechu i być wyzwolona od łańcuchów prowincjonalnej egzystencji wiaroułomnych mas.

Punkt II paragraf diabeł:

PRAWICA partii kontynuacji zdrowego samogwałtu kleru

Egoistyczne ziemskie pożądania miały mieć koniec a w środku nocy czarny kot z językiem brunatnej wściekłości. Stół a dziwka, lubieżna krowa z opactwa chorób/między innymi cholery/ jest dotknięciem na nagim jego blacie. Zrzucali stule i grube paluchy wbijały się w aksamitne ciała dziwek. Ta katedra odwzajemniała dawny urok sakralnego ubóstwa. Bo one były ubóstwem miłości dla niepokornych alfonsów. Po kościach rozchodził się zimny śwąt podpalanej i surowej dziczyzny. Pomieszana zmysłowość biegała za sukami w otchłań. Polowanie na proroków islamu by uwieńczyli medium orgii, odbywało się w porze księżycowo-chińskiej. Żydówki są dobre o zmiernych bo uderza komforowym od nich światłem, pod którego oporem roztapia się pochwa. Janett podróżowała z cielesną ironią do męczyzn, kontrolując białe świątynie burdeli. Już ludzie zaspakajali odmiennosć kapłaństwa i duszpasterskiego nowej fali powołania. Skończyły się czasy dla kazań a lochy już muzeum we wnętrzości powietrza. Wybuchała epidemia historyczna, nędznicy ofiarowywali się w przepaść gdy przemówił Jezus. Przebaczano i obmywano, namaszczone potem łoże. Janett otuliła strach w worku pokutnego tańca i osądzono jako świętą.

## NOWY STOPIEN DO JESZCZE NOWSZEJ CYWILIZACJI

Umarłe ulice przypominają twoje włosy, gdy przyklepione do szyby autokaru błagały o czułość. Jest lustro na środku wielkiego pokoju i widzę w nim naszą tanią czystość. Układy z aniołami są proparcją brudnej bielizny którą odrzuciłaś w kącie, ona jeszcze pachnie mięsem. Tak jak słowa którymi budzę cię o zmierzchu, by widzieć oczy którymi mnie pragniesz. W koloseum naszych wygórowanych ambicji są ludzie których celem jest nasza śmierć. Ona nie jest modlitwą o nowy świat, jest przestarzałym świadectwem dojrzałości ziemi. Olbrzymi mechanizm światowej federacji do walki z bezsensu upadł poddany ukierunkowaniu nowszej cywilizacji. Ruch wokół pieniądza egzystuje wyprzedzając ludzkie pragnienia. W rzeczywistej sugestii nawet aniołowie potrafią być ludźmi, przychodzą do sklepu i kupują piwo. Bo jest się w wymiarze boga tylko człowiekiem. Roślinność środkowoeuropejska daje źródło wytchnienia i lekkości. Umieszczone w rezerwach posągi średniowiecznej czułości są tylko naszym cieniem. Jest dziś pragnienie jutro śmierć a teraz w kryształowej kuli pomiędzy tobą i mną jest utracona cywilizacja.

**REWOLUCJA ŚMIERCI** wchłania miliardy ludzkich cywilizacji.

Lecz ważne i nigdy niezmiennie jest to, że cała pieprzona filozofia życia polega na niczym, polega na niczym...

Świat i jego pogląd, każda strona życia kieruje się tylko i wyłącznie kimś lub czymś co jest NAD, tak właśnie NAD.

Wszystko musi wychodzić od wyższych konfiguracji zmysłowych:

SEX - NAD - CZŁOWIEK - POŻĄDLIWOŚĆ, pożądliwość, pożądliwość...

PRACA - NAD - CZŁOWIEK - PIENIĄDZ, pieniądz, pieniądz...

WIARA - NAD - CZŁOWIEK - STRACH, strach, strach...

# ATAK NA KAPELUSZ

Tadeuszowi Kantorowi

Płat konstrukcyjnej ulicy Kanonicznej jest zamierzeniem błogosławieństw przedmiotów martwych. Krzyż wymaga osobliwej ceremonii umysłu, wymaga remontu bez rusztowania. Kapelusz jest niezauważalnym rekwizytem w szafie kosmicznej hibernacji ludzkiej używalności. Bo siedem cudów świata: klepsydra, gitara, traktor, film-zatrzymanie czasu w przestrzennej klatce światła, męczyzna, oczy kota i kapelusz. Przeniknął do otchłani rodzinnej szafy i od święta do nocy, ściera się z niego kurz pozostawiając na nowo świeży. I on sam się wzbija w górę błogosławieństw chwalonych chwałą. Znaczący jest odizolowany, znaczący jest substancją tworzenia dla artysty, jest częścią teatru CRICOT-2. Przechadzał się ulicą Kanoniczną i doszedł do grobu. Bo był czas człowiekowi odejść, a kapelusz został. Jest szokiem jak świeże mięso ma zapach pełnego dzbanu wina. O modlitwę prosi, najsmutniejsza część wnętrza kapelusza. Jest formą krzyku z dna przepaści, można żyć bez kapelusza w formie wielopunktowej funkcji przetwarzania się. Kapelusz nigdy się nie przetwarza. Odświętny wygląd kapelusza ma i nosi się go na codzień. Nienasycony niemowlak unosi rozbieżną linię smaku piersi, kapelusz może być jedynie błaznem okrywającym dziewicze łono świętej. Martyrologia kapeluszy już przeszła w obraz martwej natury na tle konfiguracji krzyży. Jutro o świcie będzie skazywać się 10 kapeluszy na roztrzelanie. Wyrok zapadnie o północy szaleństw wyjących psów. 10 karabinierów z równoprzyszytymi guzikami i śmiesznie wybłyszczonymi butami, otworzy ogień do 10 kapeluszy. Współczesna katastrofa nabiera coraz to większego rozmachu, a niech to... Raz, w górę, równo, ład, na przód, cel, pal! Dym okrył plac o zmierzchu księżyca. Wybiła godzina pierwszej pamięci kapelusza. Pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty i jeszcze pięć padło od jeszcze perfidnie wybłyszczonych luf schematycznych karabinierów. Dla nich starczy miejsca w knajpie realności obłędnej, gdzie półnaga dziwka płacze po 10 kapeluszach mieszając się na osi przestrzeni sceny teatru śmierci.

## JASNOŚĆ OD JASNOŚCI BLISKO

mojej kochance co poezji  
z zazdrości drzwi uchyla

Cicho błękitnie wchodzisz poezjo zieleni moja rozbłyszczonej  
pamięci wierszem. Uchylone drzwi z papieru, ty delikatne życie  
bądź, papier czasem się chyli. Deszcz osnuty komfortem najlepszym  
wypełnia moje pragnienie i lubię jak w deszczu jesteś  
całowanie. Jedno czuję, że jesteśmy wypełnieniem swoistej wędrówki  
w głąbie sadu odlotów. Uwielbiasz soczysty kęs jabłka a ja czuję  
twój rozkoszny smak ciała. Ono rozwiera myśli wszystkich ludzi i  
umarłych bożków. Otwiera najtrwalsze groby faraonów, uśmierca żywe  
pająki, braci podniebnych otchłani. Masz moc siły metafizycznej i  
każde słowo jest mocno przymocowane do głowy tego Boga, przed  
którym ryby i ptaki la la la ...

Układa się wszystko, ech ta moja kochanka, taka tysięczna głódówka  
wciąż od nowa. Palce pociągnęły za sznurek pajacyka czarnego, a ja  
mój Boże kocham życia gorzki smak. Paralityczną uprawiam miłość i  
śmiejąc się chodzę po włosach liści jesiennej mafii, co nóż  
romantyczny na gardle mi trzyma. Nie ślimacząc się gdzieś, ruszamy  
szybciej w przestrzeń od ptaków. Wszystko umiera z bezradności, a  
ty kochasz szybkie kochanie i świeże piwo. Dookoła cyrk, setki  
błaznów, są smutniejsze i martwe ich twarze. A my najwyżej  
wznosimy się balonów, ogromnie cudownie na balu i nie rozszarpia  
nas dzioby takich cichych złudnych miasteczek.

Uchodzimy za martwe dusze bez celu, ale uwierz w potęgę: ty i  
ja. To jest walc wcale nie swawolny, lecz drzwi uchylasz poezji...  
Panowie, Panie i wszyscy ukłon i do przodu i dziękujemy...

To rozpacz. Dogodnie i wygodnie jest zginąć czas, ale nie czas  
jechać do przodu. Tak nie należy. Słowa są z wsi i miast, są lasy  
i nagie ciała, więc nie szlochaj po pomocy. Smućąc się nie  
paragrafujemy bólu, nie żałujemy forsy na piwo i odjedźmy w  
jasności od jasności blisko...

Kto to u drzwi, poezjo rozwarłaś się, błagam odwróć się i wpuść  
biały blask. To ona, jestem winny życie i mały niepokorny wiersz.  
Dam ci wódkę i różę, ona mnie nakarmiła, a ty mnie karm na  
życie...

## WEDŁUG JEZUSA CHRYSYSTUSA

### KLATKA I

Woody Allen II przyzwyczajony do pewnych upokorzeń czasu, powtórnie zdobył się na spędzenie weekendu z Jezusem. Problemem stanowiącym istotną rolę w nowym filmie stanowiło brak poczucia przestrzennej klatki odnajdywania ruchu umysłu, w której Alen mógłby w odpowiednim okresie życia się znaleźć. W tym celu na rozwiązanie wewnętrznego zagubienia polecił swojemu impresario, odnaleźć Jezusa, nauczyciela z Nazareth, aby dowiedzieć się o swojej ulomnej różowej pustce. W komicznym spojrzeniu Alena dostrzec można było małą kompromisową porażkę. Kontrast twarzy utożsamia jego niepokodzenie się z regułą, według której człowiek ma żyć. Alen jest innego słowa, skondensowana wolność nie może być jego główną rolą życia. On potrzebuje buntu, którym będzie zabijał schematyczny program świata i jego bezcelowych procesów współczesnej cywilizacji.

### KLATKA II

Przestrzenno malowniczy krajobraz jest tu odpowiednim kątem w wielkim pustym pokoju świata. Odpowiednim by zaufać słowem Jezusa, dać się ponieść fali trafnych słów. Siedział przy ognisku i właśnie dzisiaj był u fryzjera. Wygląda jak Jezus-rekrut armii radzieckiej. Chociaż sam jest wielką armią mistyfikacji duszy. Wino rozgrzane w ognisku, dodało nam akacyjowego zapachu. Jesteś Alenie za pewny siebie. Uciekasz w głąbię, szukając tysiąca barw, nieprzeniknionych kanonów piękna. Znajdujesz więc tylko mrok, czerń i utopijne nietoperze. One są symbolem rozpaczki, a słuchając ich śpiewu traci się poczucie stanu świadomości. Musisz przedrzeć się z wściekłą i boskosilną mocą wytrwania przez powłokę mroku. Ujrzeć światło dzienne, dojrzewać jak BÓG do pełnej władzy nad ciemnością umysłu. Alwn, zgąś ogień i idź przed siebie. Na przeciw życiu...

### KLATKA III

Reżyser umarł i byłem ja i mój film. Klatka, klatka, klatka. Utrata świadomości. Znów sen. Otworzył oczy i ujrzał światłość. Woody Alen, frasośliwy mnich z IX strefy.

## ŚWIĘTY RÓZANIEC NIEPOKORNYCH

Schodzę niżej niż jestem ja sam.

Było ciemno i szary wynurzał się dym z popekanych niesymetrycznie żarówek czasu.Schodzę niżej niż jestem ja sam.

Dotykam ziemi głęboko i czuję swoje ciało jak odpada i gnije,bardzo powoli odpada i jeszcze wolniej zadaje ból.

Schodzę niżej niż jestem ja sam.Dziewczyna pragnie mnie nie cicho,ona chce widzieć mnie jak rozrywam swoją skórę i dotykam czulego miejsca.Ona chce widzieć pelzające moje pragnienie, ona czuje smak cierpienia.Schodzę niżej niż jestem ja sam.

Modli się trzymając w ręku różaniec niepokornych,modli się abym wolno umierał.Ten ołtarz był pełen nienawiści,potem jej ołtarz spłonął.Ogień wygaszał bardzo powoli,ogień miał być moim życiem.Schodzę niżej niż jestem ja sam.

Już nie wiem z bólu czy nie jestem jesusem,ale gdybym nim był... Ona wyla by się w popiele marzeń smutnych swoich i błagała o litość.Jestem nędznym robactwem,ona zna naszą ludzką małość.

Dlatego zawarła pakt z diabłem.Jest bardziej chora,niż noc o której mówiła,że jest czasem apokalipsy.Kocha oglądać moją agonię,to trwa już bardzo długo.Ja nie wytrzymam.Schodzę niżej niż jestem ja sam.Teraz są już świadkowie,święci prorocy co krzyżowali ukrzyżować i szaty dziełili pomiędzy zwierzętami.Przychodzą z wiecznych otchłani,przychodzą aby wlec za sobą moje ciało.Targać je na brzemionach grzechu i aż tak bez końca po amen na kamieniu.Ostygła miłość odwróciła ziemię od lewej strony i człowiek człowiekowi bogiem.Schodzę niżej niż jestem ja sam.Rozerwałem jej wnętrze,jeszcze zdążyłem jej dotknąć i głaskać najokrutniejszymi torturami.Będzie konać razem ze mną. Będziemy tarzać się w morzu krwi,aż do utraty ostatniej kropli piekła.Schodzę niżej niż jestem ja sam...

## FARYZEUSZE

"Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie swych pereł przed świnie, by ich nie podeptały nogami, i obróciwszy się, was nie poszarpały" /M.7,6/

Więzy które łączyły ich serca, dawno już poprzerywała ślepotą umysłów małych głupców. Ta rodzina jest jedną z tysięcy, dla której punktem do centrum świata i Boga jest pieniądz...

"Chwal potęgę pieniądza".

Zwłoki dziadka obmywano, kryjąc w sobie nienawiść. Potem w świątyni wykładali swoje niewyparzone języki, by dotknąć się z boską tajemnicą pojednania, pojednania z samym sobą.

Są najobrzydliwszym promieniem miłości, ich godność już dawno powędrowała na wysypisko śmieci. Mówiąc o prawdzie rzucają kamieniem w prawdę zabijając jej ideały. Liczy się tylko szmal.

Rozpaczali nad ciałem, rozkładającym się powoli ciałem, strefa duszy ich nie dotyczy. To strefa bardzo odległa, dla nich nieosiągalna galaktyka. Są robactwem sukcesu, robactwem względnej wielkości. Spal Boże ich nieczyste pożądliwości posiadania!

Niewielki majątek, który zresztą jest teraz własnością żony zmarłego, jest gorącym tematem do wódki.

Msza święta w niedzielę, komunie, ślepa spowiedź, to wszystko jak jak obłudna i silna ściana spycha ich serca w otchłań próżnego babilonu. Ich modlitwy są jak miecze ścinające głowy krewnym.

Smierdzą swoją zagmatwaną i martwą filozofią życia, zakrywając się złudną powłoką. "Nie masz pieniędzy, więc jesteś nikim, jesteś gorszy od nas. Myślisz, więc jesteś psychicznie chory!".

To jest utopijna filozofia ich życia. Zakres ich możliwości mierzy się pieniądzem. Ich wyobrażenia prowadzi do ślepych zaułków życia. Po twardej i spiczastej powierzchni wyłożonej rozbitym szkłem, można iść i trzeba iść, ale w pierw musi leżeć na powierzchni bólu człowiek i teraz jest bezpiecznie. Tylko trzeba go mocno przydeptać aż do krwi, żeby jeszcze bezpieczniej osiągnąć upragniony pusty cel. Wolalibyśmy szczerom dać się na pożarcie, niż radować się srebrnikami. Nieboszczyk dziadek już przeszedł do otwartej przestrzeni i dotknął płaszcza prawdy.

Lecz im nie będzie to dane dopóty, dopóki nie spotkają się z nim po drugiej stronie światła. Jestem tego samego zdania co Bursa:

MAM W DUPIE MAŁE MIASTECZKA.

SZCZUR. Kocham ślad jego podnóż-wiarołomnych miejsc człowieka. Od stopnia posiadania kogoś w imię boga i ściany płaczu aniołów, uzależniłem się od jestestwa najobrzydliwszych czterech ścian mego domu. O nich nie wspomnieć jest żal, brak ich czułości ozdabia ornament piekła. Do niego przynależę z moją kochanką, nocną lampą podziemi. Po lewej stronie korytarza idzie się/aby opowiedzieć, by stać się z nią jednością/, dotykając twarzą pękatych ścian i krew od tyłu potrzebna jest do powrotu. Twarz, pokorna męczennica popycha w otchłań czeluści-podziemnych światów. W MIŁOSIERDZIU BOŻYM dostąpisz rozkoszy cierpienia, zaś Joanną będziesz z ekstazą snić w locie piekieł o prawidłowej rozbieżności umysłu ciała. Joanna bardzo powolnym pełzaniem wchodzi we mnie, wchodzi w usta szczurzym ciałem i rozszarpuje gardło, rozszarpuje drogę pomiędzy tkankami mego ciała.

Jej twardy pyszczek potrafi wejść we mnie, obnażając się ze swojej szczurzej natury. Gdy dostaję epilepsji i z olbrzymiego brzucha tryska krew i wyracam wnętrzości, wtedy ziemia pod nami staje się siedliskiem dla tysięcy robactw i tarantuli...

Znak miłości dwóch najupodlegszych zwyrodnień wszechświata, szczurowczłowieka-Joanna, przeklęte przez boga szczurze plemię i ja, człowiek o wynaturzonej jaźni mięsa.

Do nieprzytomności sprawia mi ból Joanna, ze wściekłym rozkosznym krzykiem. Paznokciami zdrapuje tynk sufitu piekła, w ich małych korytarzach przepływa krew. Wchodzimy w siebie by zatracić ciała do mięsa, rozkładającego się mięsa. W ciemnościach nasze ciała pozwolą nam na miłość, bezkresny szmer wieczności. Miękkie i puszyste ciała rozrywają się teraz wewnętrznym nakazem boga i szatana. Kochają się aksamitną czułością człowieczej słabości. Gdy obudzony otwieram twarz, Joanna uchyla za sobą światło i widzę już tylko szczurze plemię. Nigdy nie będę miłością ludzką sponiewierany, będąc wysłannikiem misji którą spełniłem...

Z KRONIK LUDZKICH:

1997 rok. Znalaziono zwłoki wiszącego nagiego mężczyzny. Wiek około 33 lat. Szczupła budowa ciała. Na wewnętrznej dłoni świeże znamię w postaci krzyża. Kto wie kim był ów tajemniczy mężczyzna, prosimy o powiadomienie w najbliższym komisariacie policji. W rękę trzymał szczura z rozerwanymi wnętrzościami...



obłąkana jak rozkoszny smak goryczy rzuciła się  
w ramiona nocy i w czułym tempie otrzymała śmierć...

Trzepocąc ciałami kochaliśmy się w obłądnych falach piekła i  
włosy nabierały kolor ognia, bo w przestworzach ból jest  
olbrzymią masą lęku. Przez ścianę jak żydowski krzyż ukazała się  
o wyglądzie rozpadających się bakterii, zmurszała  
dłoń. Próbowwała rozszarpać jej włosy, zerwać skórę okrywającą mózg  
i pozostawić wieczny ślad. Palce są doskonałe w ciepłej dłoni, już  
nie mam ciepłych dłoni, bo bestia żywi się ciepłym i świeżym  
mięskiem. Nie odkryty dotąd ból pozwolił nam wściekać się i łzami  
zalewać rany. Żatruta krew powolnym rozprzestrzenianiem się  
wytwarzała ze mnie szaleńca, rzucającego się jak wściekły pies o  
ściany, które tak niedawno oglądały pluszową miłość ludzi motyli.  
Nie była w stanie mnie powstrzymać i w jakiś magiczny sposób  
ukoić mój ból. Wiedziała, że bestia czekała na nią, ale byłem  
szybszy, miłość zwyciężyła. Bóg jak martwy wieczny świadek agonii  
ogłada z otchłani ludzkie cierpienie.

Potrzebowałem teraz jej ciała jak niemowlę potrzebuje ssać pierś  
matki. W krwi która sączyła się z mojej rany, ciała kołysały się w  
coraz szybszym tempie i pozwalaliśmy być namaszczeniem grzechu.  
Czyż jest większa rozkosz oderwania od bólu, niż wślizgnięcie się  
w głębokie morze rozkoszy. Krew, właściwie piekło krwi zanurzało  
nasze nienasycone ciała. Teraz tylko jedna dłoń namaszczała jej  
cudowne ciało, dotykałem wszystkich zakamarków grzechu.  
W cudownej harmonii ciało gotowała się skondensowana ciecz krwi,  
włosy jak liście szamotane deszczem uderzały o twarz.  
Chciała uciec, ale namaszczone grzechem stawała przed wielką  
ścianą przeznaczenia. Odurzenie miłości przyszło nagle i nagle  
odeszło, jak życie którego czas się kończył. Wbiłem pal wysokości  
światła i w szaleńczej agonii przyłgnałem węń z rozmachem  
ptaka...

TO JEST BOWIEM KREW MOJA, KTÓRA ZA WAS I ZA WIELU BĘDZIE WYLANA  
NA ODPUSZCZENIE GRZECHÓW

TO CZYNCIE NA MOJĄ PAMIĄTKĘ...

i wylałem krew moją na oczyszczenie lęku.

## TROPIKALNA MONSTRANCJA

Odchodzą z cieni kościołów. Ich twarze wyrażają bunt aniołów, których członki rozpadają się na XXX cząsteczek. KRWAWE skojarzenia ich śladów, pozostawiają po sobie smak goryczy. Jest ich tysiące. Wieczni pielgrzymi, procesje do obłędnej rozkoszy bólu. Przeklęte robactwo pełzające po ziemi, nieunikniona klątwa Kościoła Świętego. Oni wydali ich w przepaść na pożarcie samounicestwienia. Nie będą smakować w różanej słodczy słodkości. Trąd jest ich matką ojcem i dziećmi. Mleko tej uczyt powoduje rozpad mózgu, a kości wypełnione rdzą przenikają przez ostatnie stany świadomości. Człowiek odpada od

siebie, pozostawiając obraz mistycznej męki Jezusa PANA.  
TRĘDOWACI, TRĘDOWACI, TRĘDOWACI!!!

Rozlegają się coraz głośniejsze okrzyki ze świata obłudy i sztucznej świętości. Ulubieńcy Boga oblegają teraz miejskie rynsztoki i schody świątyni, żebrząc o kromkę nadziei i miłości.

W ślimaczym tempie rozpadają się, rozmnażając za sobą smród i obrzydzenie. Najbardziej oczywiste świątynie to ich dusze, odlatujące do bezkresnych otchłani. Przekłęci czy aniołowie świat wyrzucił ich za bramy ekstrawaganckiej korupcji.

Ich nieświadoma utrata cząstki świata i jego wściekle obrzydliwych rozrywek, przenosi ich ciała w strefę agonii.

Usta spieczzone niemilosierdnym pragnieniem, czekały na kroplę wody. Bramy cudzołożnych miast były stalowym murem, którego nie mogły przeniknąć ich ciała. Pozostawieni na łaskę losu wyciągali ręce ku śmierci. Śmierć była ich ostoją i dobrą siostrą, która zawsze koła ból. Jeżeli istnieje sąd Boży, to na pewno dotyczy świata nadprzyrodzonego, świata który zaczyna się po drugiej stronie wyobraźni. TRĘDOWACI są odrażającym i odrzuconym punktem wszechświata, choć w istocie ich jestestwo wyraża najbardziej puszysty aksamit na różowej pościeli świata.

## TYLKO JEDNA ŚMIERĆ

a bliźniego swego...

Moc jest z tobą, bo w gruncie rzeczy samej jesteśmy przykuci wiarą do marzeń bogów. Chodzisz i błądasz się po ulicach, gdzie dziwki i alfonsi prawią kazania o życiu i chyba uwierzyłeś.

Lekkość przejścia z kaplicy najświętszej hostii uważasz za normalny oddech, kiedy ja smagam się z teraźniejszością zdarzeń w sowieckim przybytku czerwonej mszy. Po obu stronach muru twój i mój krzyk, on zbawia ostatnie dotknięcie kielicha. Jezus wypił do dna krew i jest królem, choć samobójców nie wskrzesza bóg. On mógł sobie na to pozwolić. Szargał swoim losem, siedział obok niej na koncercie Bacha. Gdy wkładałem ręce pomiędzy jej kolana, nie dawała poznać po sobie, że tego nie chce. I potem gwałciłem ją wbrew kościołowi, myślałem Jezus to brat zagubionych. Wyzwoliłem cię siostró od pętów przygnębienia pobożnego, módl się za mnie i za naszą rozkosz. Tylko ty masz moc błogosławieństw. Już słyhać jak garbaty starzec schodzi by przepędzić nas ze stromych schodów miłości.

Dzwony, jak potężny ich dźwięk, jak mocno daje wiarę nawet zwierzętom. On skoczył na bruk i znowu wstał, by przygotować ołtarz do nabożeństwa. Jezus wypija grzech wszystkich grzeszników. Śmiejesz się a ja nie wiem jak tramwaj ciągnie ludzi do fabryk. Ptaki rozwiały skrzydłami o strach, wciąż czuje się w życiu tylko jedną śmierć...

To noc przytuła do winy twarz i każe poić się na wieki. A ty każesz się dotykać najczulszym mego ciała włosem.

Potem pod prąd podłączymy się i odpłyniemy gdzie Bóg nas skieruje. Oni będą klnąć a ja ucieknę pod ziemię, a ty wyciągniecie dłoni i jeszcze większy twojej siostry w starości żal.

Idąc mroczną aleją, pomiędzy jaskrawoszarymi postaciami figur kosmicznych z metalowych konstrukcji, myślałem o swojej niepewnej przyszłości. Życie nie szczędziło mi upokorzeń w klatce mego miasta, a jego mieszkańcy z drobnomieszczańskimi i głęboko zawężonymi manierami przyprawiali moja diabelskoanielską wyobraźnię o zawrót głowy. Nienawidziłem ich brudnych i wypłowiałych myśli. Komerccja, wódka, kościół na święta, bazar. Ale udało mi się zdobyć odwrotność ich myśli, być na drugiej stronie światła. Już widzę czerwonoskurzone mury cmentarza. Pewien czas już ich nie odwiedzałem.

Oni już wiedzą, oni już tam są. "Błogosławieni którzy umierają w Panu"... Olbrzymi anioł rozpostarł białe okaleczone skrzydła nad bramą do niebios i piekiel. W swoim domu mam ramy do okien, ludzie też mają swoje okna w grobach. Są czyste i białe i ludzie mają zmurszałe ramy do okien. Tak jak swoje pragnienia, czyste i brudne i potem umierają ze swoimi wszystkimi pragnieniami. Pozostaje po nich jedynie mikroskopijna względem wieczności pamięć. Bo widzisz przyjacielu, ty tu sobie tak leżysz a tam gdzieś toczy się walka o życie, ktoś prowadzi wojnę. Moja dusza pepla się na wielkiej ulicy świata a twoja dusza pływa po morzach i oceanach niebios. Już czas odpocząć, lecz jednostki są swobodną i rozkładającą się machiną w słonecznym ruchu wieczności. Wiesz, idę się odlać, to bardzo ludzkie, chyba nie zapomniesz jak się czuje człowiek jak pęczęł rozgniata pragnienie choćby wylania z siebie jednej kropelki sików.

Można jeszcze oprócz tych słabości posiadać trzy wnętrza mózgu. Zaczekaj, nie zasypiaj w swoim grobie ja zaraz wracam tak jak w sklepie - zaraz wracam. Jak namiętnie jest sikać gdy mocno się chce. Co ty tu dziwko robisz, przecież to kibel męski?

Zdejmuj wobec tego dziwko garderobę, będziemy wizualnym grzechem, proporcjonalnym do światła lampy ulicznej przekleństwem boga i szatana. Jesteś grzechem chociaż nie wykluczam tutaj misyjnego poświęcenia rodzajowi ludzkiemu. Brak ci odbicia od różowej ściany umysłu. Uzupełniasz się pieniądzem, dupą i rozkoszą wilgotną. Wiesz dziwko, są ludzie którzy przychodzą do mnie we śnie i nic nie chcą w zamian, więc ty też nic nie dostaniesz. Wierzę, że nia ma mnie połowy i nie ma też ćwierć, jestem cały.

Jest coś we mnie co unosi w przestrzeń, umacnia moją pamięć. Wiesz ja jestem przyjacielem Jezusa, bo nia mam nic i nic nie pragnę. Jeżeli miłość jest zbrodnią, to jestem największym bandytą świata... A ty dziwko jesteś najczystszy aniołem piekła. Wiesz dziwko, dobrze jest czasem sięgnąć nieba.

Już wróciłem przyjacielu, spotkałem w kiblu anioła. WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ IM DAĆ PANIE. amen.

## CYBORGÓW

z transhibernacji ludzkiego mózgu powstanie nowa galaktyka  
która przeniknie przez powłokę wszechświata  
i hold z krwi na największym ołtarzu ciemności  
będzie składał człowiek...

autor

Kroczyli długimi latami w poszukiwaniu nowej galaktyki o imieniu magicznym-SUZEJ.Mieli być wysłannikami z najniższych warstw społecznych,dali światumoc o której marzyło pospólstwo krzywoprzysiężnych otyłych księci kościoła.Nie księciom kościoła,zbrodniarzomduszy dane będzie zdobywać ziemię na której zasiądzie Jezus,syn nędzarzy,wielki król ubóstwa.Winem upijają się i mówią słowa którymi zabijają najbardziej szlachetne dusze kwiatów.Zagubiona era poszukująca światła umiera.Miejsce jej zastąpi nowa cywilizacja upojonych szaleńczym systemem III wymiaru cyborgów.Swiat utopią stanie się wymarłych dinozaurów ludzkości.Nowy kreator wybuchnie z samego środka piekła i ziemię zaleje deszcz meteorytów.One zaczną wytwarzać się na mechanicznie równych i złych cyborgów.Teraz czas stawał się niebezpiecznym wrogiem mechanicznej planety.Ludzkość pragnęła nowej prawdy,nowej nauki aby zmieniła ona fałszywe świadectwa Kościoła Świętego.

### 300 LAT W PRZYSZŁOŚĆ:

Trójwymiar i jego władcy tropili każdy jego ślad,z wzorowym posłuszeństwem dobrnęli do centrum karmazynowego schronu.Siedział wśród wysłanników ziemskich którzy głoszą nowinę o Jezusowej galaktyce.On istniał jako człowiek ponad trzysta lat i bliskie było skończenie Jezusa.Wierzyli jego nauce i w prawdzie oczekiwali końca starej galaktyki.Przyszli z III wymiaru aby dokonać ukrzyżowania Jezusa i objąć władzę nad galaktyką.W karmazynowym schronie uczniowie broniłi Jezusa,lecz siła cyborgów przewyższała stan ich duszy.Zbili dwie bele i nie tracąc zimnej krwi przybili go do krzyża.Wzięli na ramiona,podnieśli ku niebu i Jezus znów był wśród żywych lecz jako cyborg.Nowy prorok cyborgów.Jego uczniowie zostali odesłani ze swoją mocą do III wymiaru.Dokonało się zmartwychwstanie,największy cud niebios.Jezus król cyborgów,król nowego wymiaru galaktyki.Już wkrótce jego uczniowie z poprzedniej misji mieli być nowymi apostołami zła.Układ wiążący ich z Jezusem nakazywał im sumiennie wykonywać obowiązki misjonarzy nowego świata.Swiat miał być prostolinijną krainą robotów i muzycznej hibernacji w jakiej miała się znajdować przestrzeń do której sięgał mózg cyborga.Wszystko według zasad systemu III wymiaru,skąd narodził się zamiar podporządkowania wszechświata.Jezus przemierzał przestrzenno-zahipnotyzowane pola magnetyczne,aby zmieniać układ pradawnego boga.Redził się nowy czas dla planety ziemia,czas w którym wszystko co miało pierwotną formę miało być przetworzone do stanu mechanicznej hibernacji...Tylko Jezus skłócony z wewnętrzną reakcją duszy w nowym układzie rozbija głowę o ścianę i traci świadomość na zawsze.Krzyż staje się płonąca zmianą ziemskiej misji,staje się drastycznym symbolem ciemności.

IRENEUSZ  
WAGNER

*PSYCHODELIC PARTY*

*żonie poświęcam*

biała podlaska  
1994

## PTAK

Wywrotowy medium ze swoją abstraparanoczną krzywizną losową, wybrał lot do głębin opuszczonych przez ludzi źródeł wyobraźni. Prawie był bliski znanego już nam szalenstwa, ale nic wiążąca wąskoszczelny mózg rodzinny, bezszelestnie kaleczyła jedno aksamitne skrzydło. Drzewa rozgałęzione szeroko pod niebo, szorstko przyjmowały owacje na cześć wariatów.

Przypisano mu jeden umysł i jedno krzesło do równej postawy. Równość nie jest jego najmocniejszą częścią życia i ponieważ tak stwierdzono, postanowił być ptakiem.

Bo odlatując od wyuzdanej głupoty przebłysk następuje w niebochłonnej strefie boskości.

I w oderwanym skrzydle brak szpargałowych drzwi, przez które czasem o północy dostaje się zapach zwietrzałych kości samotnych ptaków. Nie istnieje taka siła by duszę ptaka zniszczyć i przepolować.

Ptak jest jak ogień, jest wyobraźni żywiołem. Amen.

## CZOŁGI

Cywilizowana ludzkość wchłania paranoiczne gówno i nie ma żadnych szans na zatrzymanie się tego procesu. Nie ma wiary bez poczucia miłości. Wielu obłąkanych modli się oczekując zmian, nie znajdują nic oprócz śmierdzącego robactwa i złudnych nadziei.

Uczestniczą w procesji bez celu i śpiewają swoje magnifikat. Pies po węchu idzie za suką pragnąc zaspokoić swoje pragnienie. Człowiek nie jest czymś lepszym, konfiguruje własnym zmysłem na liście wroku. Ciężkie olbrzymie czołgi z zabójczymi gasienicami pelzną do przodu całymi już wiekami i będą tak bez końca. Dopóki nie skondensuje się totalnie jego wyższość Bóg i nie złoży ofiary z ludzkości dla wielkiej próżni. Miliony pochodni rozprasza światłość czystości i na tym polu nie wyrosną kwiaty. Parodia mikrosperma, to jedyna roślina utożsamiająca potęgę współczesnych światów. Koty rzymskie o dziewiczych oczach lubią zjadać ludzkie członki. Bo zmarli najpiękniej malują śmierć.

## HIENY SAKRALNE

Alejki wąskoszczelne i cuchnące odorem martwych ciał, wydłużały się pełną siłą zaświatów. Odtruta ceremonia lastrykowych labędziosnuła psalm właściwy. Anioły nosiły monstrancję a ja uklękłem przy swoim grobie i wołałem ciszę. Potem podeszły a kielich wypełniony czerwonym winem dotknął ust, przez które sączyło się światło latających światów. Zasnąłem głęboko pod ziemią i okradziono mnie z marzeń, przeważnie spowite były węzłem wyobraźni. Był ciężki czarny ognisty motor, na którego tle miały się błyszczące czaszki z nagimi czarownicami i była też malutka Afrodyta, kochanka nieśmiałości. Za ostatnie odpowiadam metalicznym piekłem i monstrualnym samobójstwem. W kleszczach czasu obudziłem się i z utraconym rajem namalowałem rozkosz. Szukałem aniołów pomiędzy ruinami zygakowatych ludzi. Trofeum nosili jak rozpacz błękitne szaty przez które powiewnym deszczem przemykały muskularne motyle. Początki tego koloseum odnajdywań miały koniec bez obłędu. Ruszyłem mocno zwarty pragnieniem odzyskania niepodległej ambicji i miękko osaczyłem wzrok na jednym z nich. Ocierał się pijackim zachwianiem o ściany z drobnej cegły grobów. Słuchaj-powiedziałem, nie widziałeś braci muskularnych motyli co wieczorem topiły się w moczarach marzeń? Właśnie okradziono mnie z nich...Więc odpowiedz duszo ulotna, czy jak ci tam, anielski włóczęgo? Ujrzałem jeszcze moment i potem cisza. Na pewno uległem ciszy. Nie było nic. Więc zasnąłem jak utopijny morderca, czekałem na ich cień...Poruszyłem chwilę ich odejścia, aby przywołać weń czas. To był martwy sen, odsuniętą płytą nagrobową przykryłem się i widziałem martwych oddech. Noc, właściwa kochanica drapieżna widmowych kochanków, przytulila do ciała ramiona śmierci. Było zimno i odebrawszy wizualność sakralną usnąłem. W śnie ujrzałem śpiew "ECCE HOMO", ulatniałem się powoli i odsunąłem włącz do nicości. Apokalipsa maltretowała opustoszały lokal, po którym nienadpite kielichy moich marzeń fermentowały wnętrzości upitych aniołów, wiecznych złodziei cmentarzy.



## IMMACULATAE

Świece płonęły pożądliwie i umacniały nową znajomość ze śliczną dziewczycą, której ciało pragnęło krwi. Przypalony umysł wiercił nowy tunel w którym baraszkowały całkiem spokojnie szczury. Chce być kochaną i pieszczoną z diabelską rozkoszą i wściekłością. Moje ciało już dłużej nie może czekać na króla otchłani, musi tu przyjść i rozszarpać mnie. Tylko tutaj pomiędzy rozpadającymi się kolumnami i wilgotnymi ścianami, po których pełzały karaluchy. Była tak silna, że na pewno przetrzymałaby silne ciało szatana. Był niewątpliwie szczególnym mężczyzną o bardzo mocno złożonej kopule mięsa. Dostawała delikatnej epilepsji w oczekiwaniu na miłość. On pożerał tylko dziwice o obłądnej cielesnej sylwetce. Przestrzeń jej umysłu nie mogła już czekać dłużej na znak przyjścia. Była zakonnica ciała i wszelki stan do którego doprowadzają się siostry miłosierdzia nie dotyczy jej. Tej jesieni było coś magicznego, coś co pozwalało unosić duszę na zatracenie nawet diabłu. W klasztorze Sancta Monica spędziła lata swojej młodości, kiedy jej rówieśniczki spotykały się z przystojnymi młodzieńcami, Amiroze w blasku świec rozważała mękę Jezusa Chrystusa. Ale teraz nie jest ta sama pokorna i posłuszna siostra, wyrosła na rudowłosą piękną kobietę o zadziwiająco diabelskim spojrzeniu. Długie i lekko pokręcone włosy w promieniu gwiazd przypominały cudowną planetę, której dotknięcie sprawiałoby dreszcze i fale cudownego podniecenia. Gdy opuściła klasztor nie mogła wrócić do domu, jej domem stało się siedlisko szczurów i wolno przedzierających się przez mury robactw. Tutaj po raz pierwszy spotkała się z czarnym pażem szatana, przeklętym aniołem poszukiwanym przez świętą inkwizycję. Dziesiątki świec potęgowało mroczny nastrój, który panował w świątyni szatana. Pewnej nocy gdy Amiroze spała, lekkie poczuła dotykanie zimne jak lód na szyi swojej. Czarny paż stał nad nią jak cień przeraźliwej bestii głodnej pożądania. Stał nagi a jego ciało było przykryte całe owłosieniem, lysa głowa błyszczała na tle rozpalonych świec. Amiroze drżała na widok tej bestii, już dawno wiedziała że jej ciało jako pierwszy musi zdobyć tylko sam król ciemności. Amiroze odsunęła się w pewnej chwili od niego, złapała za cieżki świecznik okryty metalowymi igłami i silnym uderzeniem cisnęła w jego twarz. Musisz i tak być najpierw moją kochanką, zanim posiądziesz cię szatan. Jesteś tak piękna jak pierścień z brylantem który mam na swym palcu, a który zdobył dłoń zabitego z mojego miecza kardynała Ferdynanda Cicione. Zabiłem go aby wpisać się w poczet najokrutniejszych przeciwników Kościoła Świętego. Gwałtownym ruchem zwałił na ziemię piękną Amiroze i zaczął zrywać z niej szaty. Krew spływała z jego obrośniętej twarzy na włosy Amiroze, on zlizywał ją i językiem namaszczonej własną krwią muskał jej nagie ciało.

Jak wściekły pies całował ją wszędzie, Amiroze mogła tylko modlić się aby szatan zjawił się tu i zabił go. Próbowała uwolnić się, ale ręce przywiązane były do haków przywartych do ściany, jego cielsko też mocno przywarło jej ciało do ściany. Byli teraz połączeni z krwistobłękitną pożądliwością do ostatecznego stanu świadomości. Ciało rozłożone w blasku świec było anielskim zranionym skrzydłem obdarzonym przez naturę osobliwą pięknnością. Teraz namaszczone krwią wyglądało jak ofiara złożona na ołtarzu pożądania. Było pluszowym porażeniem cielesnym dla każdego kto spróbował jej dotknąć. Zniewolona do głębi bólu, przytulała teraz czas agonii swojego dziewictwa.

Dwa światy smagały się z własną pożądliwością. Wiedziała, że szatan pomści swoją własność i zniszczy na wieki żywot czarnego paża. Musiała tylko czekać aż skończy się krzyk ostatniej kropli dziewictwa, utraconego w lochach szatańskiej świątyni.

Szałeńczy wiatr gwizdał pomiędzy skałami, a cisi świadkowie tej zmysłowej zbrodni nietoperze, wlatywały nad mrocznym łóżem.

Ale on coraz wymyślniej zdobywał jej ciało, nie patrząc na jej ból. Nagle nietoperze zaczęły rozbijać się o skały, ich krew tryskała po nagich ciałach niezgodnych kochanków.

Półprzytomna chciała uciec gdy jakaś tajemnicza siła przykuła ją do skały. Nic nie mogła zobaczyć, mgła okrywała lochy, czuła jak coś śliskiego i ognistego przyssało się do skóry. Ciało czarnego paża, rozspryskiwało się w otchłań zapomnienia. Ukazał się jej oczom wielki księżę piekieł, pan i władca ludzkich mózgów.

I dotknął jej ciała, namaścił balsamem przetrwania do końca dni wszechświata. Będziesz IMMACULATAE piekieł a on pierwszy cie dotknął i dlatego odszedł wraz z mgłą zapomnienia.

Zbliżysz się ze mną, kiedy dwa księżyce dojdą do punktu wyjścia piekła. Tego dnia umrze dziewictwo wszystkich dziewic świata.

Potem zginiesz jako siostra ziemską a narodzisz się jako piekielna IMMACULATAE.

## O SOBIE BEZ TAJEMNIC:

1964-wypełzłem na świat ku radości innym i sobie teraz  
1981-nawrócenie i nauka w niższym seminarium duchownym  
Niepokalanowie, po kilku miesiącach wróciłem do domu  
1984-zdobyłem zawód drukarza  
debiut książkowy "PREZENTACJE"  
wstąpiłem do klasztoru w Niepokalanowie i po kilku miesiącach  
wystąpiłem  
wstąpiłem do klasztoru Jasnogórskiego  
1985-przyobлекłem habit zakonny i rozpocząłem nowicjat w zakonie  
Ojców Paulinów  
publikacje w czasopismach religijnych: "Rycerz Niepokalanej",  
"Jasna Góra"  
na kilka miesięcy przed ślubami zakonnymi wystąpiłem z klasztoru  
praca w swoim zawodzie  
1986-pobór do JW 50 58 w Białej Podlaskiej  
dezercja i areszt 14 dniowy  
1987-po 19 miesiącach służby wojskowej w stopniu szeregowca  
zakończyłem edukację wojskową  
powrót do pracy w drukarni  
wyjazd do Jarocina na festiwal rockowy  
utworzenie kapeli punkrockowej "FAITH"  
pierwsze próby i wystąpienia teatru pantomimy  
1988-wyjazd do Jarocina  
reżyseria, scenariusz oraz udział w spektaklach teatru pantomimy  
1989-również czynny udział w teatrze pantomimy  
1990-wydanie pierwszego indywidualnego tomiku poezji  
poświęconego matce, "TY I JA I NIC NIE JEST"  
choroba matki/nowotwór złośliwy/duży wpływ na twórczość  
artystyczną  
1991-śmierć matki  
1992-ślub z AGNIESZKĄ SWIĄTCZAK  
1993-w maju przychodzi na świat AMADEUSZ ADAM WAGNER-syn  
1994-wydanie tomiku poetycko-prozatorskiego "PSYCHODELIC PARTY"  
przygotowania do wielkiej premiery kontrowersyjnej sztuki  
teatralnej-"PUSTYNIA"na podstawie rękopisu powieści o tym samym  
tytule

XIII B  
Hag

Wszystkie wydarzenia  
w tej książce są  
fikcyjne, jest to „wytwór”  
mojej wyobraźni.  
Nie, to nie ma nic  
wspólnego z moimi  
uczuciami do Kobietki  
Świętego, Matki Bożej  
i Jana Pawła II.  
autor

REGIONALIA



121207

821.162.1-1

XIII B.1

*Miejska Biblioteka Publiczna  
Biała Podlaska*



5 175982000005

Projekt graficzny: Arkadiusz Sawczuk  
Opracowanie i korekta: autor

ALL RIGHTS RESERVED

wydanie pierwsze

## KRZYK

Cisza. Upadam na kolana przed krucyfiksem. Nic nie widzę, czuję pod sobą lodowate skały strachu. Nie przyszedłem tu by milczeć, już dawno czekałem na krzyk. Kiedy tu stoję przed NIM, ogień pali mi oczy. Może to złudzenie, wszędzie widzę grzech. Jego krew zastężyła w milczeniu światła, dumny paf chce wylecieć ze mnie w ostry kant modlitwy. Gardło tak mi wyschło, że nawet pustynia nie czułaby tak wielkiej ulgi z jednej kropli wody, jak ja. Nie składam rąk, lubię wolną przestrzeń i lubię też gdy ręce wolno rysują obrazy na niebie. Starasz się ovladnąć mój słaby umysł WIELKI KLAUDIUSZU, ale krzyżowa droga umknęła mi gdzieś dawno temu. Zbyt spoczone miałem ramiona, by dwie święte belki utrzymały się nade mną, gdy tylko wchodzi w grę coś ważnego pocę się bez opamiętania. Nie, ja nie jestem wrażliwym głupcem w śmiesznym prochowcu, idę czasami pod most się wykrzyzczyć.

KRZYK otwiera mi oczy i widzę szarą ziemię, splamioną krwią i zbrodnią. Już łatwiej oddychać, zdrętwiały mi kolana, tu przecież nie ma żadnej skały. Cisza.

W domu czeka na mnie wierna żona, pozwalam jej czasem być niewierną, ale ściana miłości sięga wyżej od naszych pragnień.

Kościół jest zbyt niski, abym cieszył się przestrzenią, silencium sacrum, odszedł nawet brat Semplicjusz.

Ulice, pierwsza ulica, po pierwsze czuje się nieswojo, druga miłość i kapłaństwo jest wieczytym pragnieniem. Żona mi mówi, że mam takie delikatne dłonie, to nie dojrzałe posłannictwo. To kapłani wyparli się mnie a wszystko było na początku słowa takie proste. Furty klasztorne nie dla mnie, dzwony zbyt głośno bym śpiewał o miłości. Idę ulicą trochę chorą, zostało gdzieś w oddali moje uczestnictwo w misji. Matki wędrują z torbami ciężkimi jak stal, w rękach wyciągniętych od cierpienia ukrywają płacz. Po szklanych zapalkach pusty żal, uwiodłem dziewczę po której ogień zgasł. Ciągnę za sobą marnotrawny czas, uciekam od białych korytarzy i do tego jeszcze pada deszcz. Zmartwychwstanie gdzieś na rozstajach dróg, tutaj na ulicach stacje męki pańskiej bez ludzi. Jakaś wystraszona starowina wypałużyła oczy, jakbym był nagi. Uczyniłem znak wiary, nie każ mnie boże, że wspominam cię w środku miasta. Upokarzające jest tylko to, że chciałbym zamiast modlitwy krzyzczyć. Powracam pod bramę kościoła Świętej Anny, to nie wystarcza by żyć i umierać. W domu żona, synek i gorąca strawa, wśród katolików jestem nie z tego świata. Tu nie można krzyzczyć, a krzyk daje mi życie.

## JESZCZE CIEPLY SZCZUR WIARY

Jak świeżo zgaszony płomień po którym wydobywa się swąd dymu, ogarnia przejzysty mrok współcierpienie boskiej materii. Materia jest początkiem spotkania człowieka z dotknięciem sfozoryzowanej bryły krzyża. Od przypomniaenia stworzenia wszechświata abstrahuje fikcję EGO jako czynnika powodującego eksplozję duszy. Bezustannie krążymy w modlitwie obłądnego zahipnotyzowania karykatury anioła. Cień feteru rozchodzi się potajemnie jak smród po białych ścianach mózgu.

Ty i twój mózg, nierozłączna para dwóch bogów, kierowanych muzealną wręcz substelnością albo rozpadnięcie się zwietrzałego mięsa. Możesz być niestrudzonym ogromnym ptakiem w objęciach przestworzy a jasność przeniknie przez twoje święte stany świadomości. Muskularny cyborg ukląkł pod ołtarzem przemijania wymawiając słowo: schematyczny anioł brat Jezusa zdradzi cię święty ambroży. Pokusa wypełzła jako pierwsza z larw, czerwonych mutantów zła, zwiastunów pierwszych ludzi. O laskawy spadkobierco wizji nowych luster Florencji, nie możesz odejść bez testamentu. W kościele jest mój ołtarz, mów mi lęk kocha samotność motyla.

Blond uroczą odjechała pozostawiając usta na pośladku jednej ze ścian mszy gregoriańskiej. Ona jest listem wiarołomnej miłości z księgi MOJZESZOWEGO PRAWA. Kat kotów, władca gry skarcił moje wyzwolenia od rosjan i przywiódł ścieżki ku ciepłym szczurom.

Rewolucja dzieci kwiatów przyniosła mi mglisty poranek przetrwania do jeszcze...

Potrafili łączyć wybuch olbrzymich armat miłości z rozkładaniem się wiary w formie nieskondensowanych ułomnych przykazań. Mieszając podstawową lotność wyobraźni z bojaźnią bożą. Konfiguracja ich skrzydeł życia jest substancją najszlachetniejszej ucieczki od czegoś w coś. Połączone nogi nie potrafią przytulić ciepły bruk. Unoszone czasem w górę, są widokiem kuszącym ślepego katolika. Jak rozkładający się szczur potrafią pozostawić wiarę na pożarcie krwiożerczej pożądlivości. Krzyż dalej okrywa się maską współczucia. Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należą śmietniki samotności. Szkarłatni kardynałowie otrzymują nagrodę od jaskrawej encykliki spisanej zdruzgotaną dłonią lucyfera.

Wiara-wielka pusta przestrzeń czy ruda dziwka, wymagająca więcej niż konfesjonał od łyż grzesznika. Jesteśmy sponiewierani własnym strachem, my bardzo mała cząstka wolnej egzystencji, chwila życia w wieczności jest sprawą płaszczyzny-ułożenie człowieka według boga. Człowiek względem porządku ma prawo wyzwolić się w każdym tego słowa pojęciu.